

# Kto, jeśli nie my?

Trudno o trafniejsze podsumowanie idei przyświecającej działalności grupy w Łodzi, choć oczywiście przytoczona wypowiedź nie wyczerpuje jej fenomenu. Istnienie Teatru Chorea wpłynęło na łódzką publiczność w sposób nieodwracalny. Nie tylko poprzez udowodnienie, że niemożliwe staje się możliwe, ale też poprzez poszerzenie horyzontów – duchowych, mentalnych i artystycznych, korzystanie z bogatej palety inspiracji i stylistyk, w poprzek historii, geografii, na „stałym łączy” ze współczesnością, w nasłuchu na to, co tu i teraz. Wiele osób Teatr wciągnął w orbitę swych działań, umożliwiając im stawanie się twórcami, animatorami, liderami poszukującymi własnej drogi.

Jednymi z pierwszych, którzy pojawili się w naszym mieście w 2007 r. wraz z Tomaszem Rodowiczem, byli Katarzyna Tadeusz, Elina Toneva, Dominika Gorzkiewicz i Tomasz Krzyżanowski. A także Adam Biedrzycki i Małgorzata Lipczyńska. Wpadli do Łodzi jak petarda, tworząc coś, co lokalsom wydawało się niemożliwe. Rozpoczęli intensywną działalność w pofabrycznym budynku kompleksu Scheiblera, wówczas znajdującym się w kiepskim stanie, czym zupełnie się nie przejmowali, bardziej dbając o komfort uczestników warsztatów i spektakli niż o swój własny. W kilka osób wykonywali nie tylko działania artystyczne, ale też edukacyjne, organizacyjne, księgowo-techniczne. Pochodząc z zewnątrz, nieświadomi ograniczeń, eksplorowali przestrzenie, które łodzianom wydawały się mało inspirujące, wręcz wstydlive. Zresztą nie tylko przestrzenie, ale też środowiska, tematy, wysnuwając z nich własną nić, by stworzyć coś unikatowego. Odloty? Tylko na scenie. Grupa zawsze wykazywała się dyscypliną, determinacją, umiejętnościami organizacyjnymi i komunikacyjnymi, bo inaczej nie udałooby się powołać do życia nowej instytucji kultury w mieście, w którym kultury się – delikatnie mówiąc – nie ceni, nie niańczy i przesadnie nie dofinansowuje.

*Cały tekst Pauliny ILSKIEJ można przeczytać w październikowym numerze „Kalejdoskopu” 10/2024.*